NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 26. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, GRUDZIEŃ 1929 R. ROK I.

TATRY.

Piękna jest ziemia polska. Piękne są góry polskie — Tatry. Ciągną się one na południe od Krakowa. Pociąg dojeżdża do Zakopanego. Jest to uzdrowisko, położone w pięknej dolinie. W zimie i w lecie rojno jest i gwarno. Przyjeżdżają ludzie na odpoczynek i dla nabrania zdrowia. W szczególności dla słabych na płuca powietrze w Zakopanem jest kojące. Przyjeżdżają do Zakopanego liczni turyści, którzy odbywają wycieczki na wysokie szczyty gór, pokryte wiecznym śniegiem, oraz do malowniczych jezior górskich.



Jaśko Sabała.

Przed kilkudziesięciu laty żył w Zakopanem przewodnik (góral, który znał wszelkie drogi i ścieżki w Tatrach i oprowadzał wycieczki). Nazywał się Jaśko Sabała. Znany on był z tego, że opowiadał piękne baśni tatrzańskie, oraz grał na gęślach. Zmarł w 1896 roku. Wiele z bajek Sabały spisano, aby przekazać potomności. Jedną z takich opowiadań Sabały podajemy Wam, kochani Czytelnicy, na drugiej stronie tego numeru.

Z opowiadań Sabały.

I.

Powiadał mi raz stary Fakla takie podanie, że w tej turni (skale), co się nazywa Pisana, ma być wojsko uśpione. Było zaś tak: Raz przychodzim do tego Fakli, a tu stary ledwo żywy leży na pościeli. Ja sobie siadam przy nim i pytam, czego mu brak. A on mi tak powiada:

— Miły, mocny Boże! chłopcze, źle ze mną. Bóg mnie pokarał i jako widzisz, leżę tu jak Łazarz, wiele lat. Dziecko, tyś młodszy, do świataś, a ja, — dziś lub jutro... Słuchaj mnie, to ci opowiem swoje życie. Byłem niegdyś tęgim chłopem, a miałem kuźnię i kułem, co komu było potrzeba. Kowal był ze mnie setny, to też roboty miałem huk. Raz, co się nie robi, kuję ku wieczorowi, a tu włazi do kuźnicy jakiś chłop. Ładnie, pięknie pozdrowił Pana Boga, ja mu też tak odpowiedziałem i zgłupiałem, bom mu się przypatrzył i jeszcze w życiu takiegom człeka nie widział. Niby wojak, bo zbroja na nim, broda po pas, głowa ze stali, a gęba taka piękna, jak u anioła w niebie. I dobrze niebardzo, pyta się mnie, czybym mu podków złotych nie narobił. Ja powiadam:

— Czemużby nie, toć od tegom kowal.

I zaczynamy tę robotę: ja kułem, on miechem ruszał i robota szła. Narobiliśmy podków i ćwieków mnóstwo, toż mój wojak powiada, żeby zabrać to wszystko w torbę i iść za nim. Ja powiadam mu:

— Czemużby nie? tocieś człek i nieźle ci z oczu patrzy.

Jak iść, to iść. Myśliwskie prawo krótkie. Zabrałem się. Idziemy. On na przodzie, ja z podkowami za nim. I tak idziemy do Kościelisk. Zachodzimy ku Pisanej skale, a on się do mnie odwraca i tak powiada:

— Nie bójże się, a cicho się sprawuj, a strzeż się zakląć, kiedy tam wejdziemy.

(Dokończenie nastąpi). *Z. Urbanowska.*

NASZE LISTY.

Szklarka Śląska (województwo Poznańskie).

Kochana Młodzieży!

Minęło już słoneczne lato wraz z całym urokiem barw, woni i życia. Nadeszła chłodna jesień; opustoszał świat cały. Rolnik zadowolony zwiózł z pól ostatnie plony do stodół. Ziemia, ta żywicielka i matka wszelkiego życia, odpoczywa teraz po trudzie, a ukrywając troskliwie w swem ciepłem łonie zarodki i nasiona przyszłych istnień, wyczekuje miękkiej, śniegowej pościeli, pod którą spokojnie spać będzie, aż zbudzą ją do nowego życia i pracy ciepłe promienia wiosennego słońca. A jak Wy, kochani młodzieńcy i dziewczęta, chcecie spędzić tę zimę? Czy siedząc bezczynnie w dusznej izbie, chcecie w lenistwie spożywać owoce swej całoletniej pracy i bezmyślnie oczekiwać wiosny, która znowu zaprzęgnie Was do nowych trudów i mozołów?!

Przecież tak samo i pszczoły, i chomiki, i wiewiórka zimę spędzają. Nie możecie przeto Wy, którzy jesteście ludźmi, postępować tak, jak nierozumne stworzenia. Macie duszę nieśmiertelną i umysł bystry, wiecznie pragnący światła, prawdy i wiedzy. Są to największe skarby człowieka, któ-

rych nie należy nigdy zaniedbywać. Czy jednak pamiętacie o tem, ażeby nauczyć się czegoś w ciągu lata? Przypomnijcie sobie, ile przeczytaliście pożytecznych książek lub gazet. — Może żadnej!

Oto teraz, kiedy macie więcej czasu, wynagrodźcie to, co straciliście. W szkołach organizują się znowu „Kursy Oświaty Pozaszkolnej". Zapiszcie cie na nie! Przez te kilka godzin tygodniowo, które spędzicie w szkole, możecie nauczyć się wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy. Możecie wypożyczać z bibljoteki szkolnej piękne książki, jeśli chcecie w domu pożytecznie czas spędzić. Korzystajcie zatem z okazji, póki umysły Wasze są młode i ochocze! Jeśli może dzisiaj nie oceniacie należycie potrzeby nauki, to ocenicie ją później i przekonacie się wtedy, że miał rację ten, który Was do niej zachęcał, i że zarazem był on waszym najserdeczniejszym

Przyjacielem.

Historja boćka z Węgoborka.

W okolicy jezior mazurskich, w północnej jej części, w Prusach Wschodnich, leży miasteczko Węgobork (zwane po niemiecku Angerburg). W ostatnich dwóch latach miasteczko to miało swoją sensację, — Węgobork gościł w swoich murach niezwykłego obywatela, który w krótkim czasie pozyskał sympatję wszystkich władz i mieszkańców.

W Węgoborku zamieszkał bocian, który zaszczycił swoją obecnością przez całe ostatnie dwa lata, a może zaszczyci jeszcze dłużej, o ile powróci następnej wiosny ze swej podróży z południa. Otóż dzieje boćka z Węgoborka. Przed dwoma laty młodego boćką wyjęli z gniazda uczniowie szkoły węgoborskiej dla celów naukowych. Nieufnie patrzał zrazu na każdego, kto do niego się zbliżył. W stajni uwito mu ciepłe, miękkie gniazdko, które odwiedzał codziennie około godziny 5-tej po południu. Karmiono go rybkami, dżdżownicami, małemi żabkami. Bardzo wcześnie nauczył się odróżniać i poznawać ludzi. Zaledwie pierwszy raz wzbił się w powietrze, już stał się pierwszą „osobą" w mieście. Mówiono tylko o nim, opowiadając sobie różne dziwy o jego nadzwyczajnej mądrości.

Pewnego dnia, w początkach swego pobytu w Węgoborku, „wylądował", po krótkim okrężnym locie „orjentacyjnym" nad miastem, na głównej ulicy i zaczął — regulować ruch uliczny, na swój sposób. Samochody musiały stawać, wozy ostrożnie go omijać. Dziennik miejscowy zamieścił długi artykuł wstępny na ten temat. A że długonogi obywatel lubił towarzystwo, upatrzył sobie wnet rynek jako ulubione miejsce pobytu. Poważnym krokiem spacerował wzdłuż straganów, wciskając się między przekupki i targujące się gosposie. Wnet stał się ulubieńcem całego miasta. W dni, kiedy nie było targu, bocian całe przedpołudnie siedział na dachu szkoły, a w przerwach zlatywał do dzieci i bawił się z niemi, klekocząc na cały głos, i słuchając radosnego szczebiotu dziatwy. I zawsze jakoś się porozumieli. Tymczasem zaczęła zbliżać się jesień. Inne bociany czyniły ostatnie przygotowania do wielkiej podróży powietrznej do Afryki. Ale bocian węgoborski nie zdradzał żadnych zamiarów ani chęci do odlotu. Opiekunowie jego uzyskali zgodę od magistratu na umieszczenie boćka na przeciąg zimy w stajni miejskiej przy koniach. Tylko raz bociek nasz „wpadł": termometr wskazywał 25 stopni poniżej zera, śnieg sięgał prawie do kolan,

a na pogodnem, błękitnem niebie świeciło słońce w całym swym blasku— prawie jak latem. Drzwi stajni były otwarte. Bocian nie mógł opanować pokusy, wyleciał. A potem nastąpiła katastrofa. Bocian, który runął bez sił na ziemię, pozwolił się spokojnie zanieść do ciepłej stajni. Odtąd już ani razu nie stanął na śniegu. Powróciła wiosna, a z nią bociany. I nasz bociek powrócił na swoje podwórze i udał się wprost do stajni, gdzie dawniej miał swoje gniazdo. Wszystkich rozpoznał i z wszystkimi radośnie się witał. Nazajutrz był targ. Zaledwie bociek usłyszał gwar, dochodzący z rynku, już przeleciał ponad domami na rynek, gdzie tłum ludzi zgotował mu serdeczne powitanie.

Gdy się rozpoczęła praca w ogrodach, bociek przyglądał się ciekawie swemu opiekunowi. Śledził każdy jego ruch i starał się naśladować go. Pewnego popołudnia opiekun boćka sadził w ogrodzie sadzonki różnych jarzyn. Przez kilka minut bocian śledził ruch sadzącej ręki, poczem sam pochwycił dziobem młodą roślinę i zasadził ją. W kilka dni później nauczyciel, wchodząc do swej klasy, znalazł uczniów w niezwykłem podnieceniu. „Co się stało?" Gdy wreszcie się nieco uspokoiło, wstaje jeden chłopczyk i z pałającą twarzą zaczyna opowiadać: „Dzisiaj rano ojciec poszedł do ogrodu, aby sadzić kapustę. Wtem nadbiegł bocian, brał ojcu z papieru dziobem sadzonki, jedna po drugiej, i wtykał je w ziemię. Gdy mój ojciec ochłonął z podziwu, przyszedł do domu i rzekł do matki: „Możesz mi teraz podać kawę, kapustę zasadził bocian".

I znowu nadszedł sierpień. Znowu zebrały się bociany do odlotu. Przez kilka dni bocian znikł. Pewnego popołudnia, było to dnia 21 sierpnia, zauważyła opiekunka bociana, śledząca większe stado bocianów, jak wysoko na niebie od stada odłączył się jeden ptak i szybko zaczął opadać ku ziemi, aby wreszcie wylądować na podwórzu. Szybko przywitał się ze swoją opiekunką, poskoczył do swego korytka, połknął pośpiesznie ryby i kilka kawałków mięsa, jeszcze raz się przytulił do swej „pani" i pozwolił się pogłaskać i z zadowoleniem zaklekotał radośnie, za chwilę wzbił się w powietrze. Wnet połączył się z wielką gromadą bocianów i pociągnął na południe, do słonecznej Afryki. Teraz mieszkańcy Węgoborka martwią się, czy powróci ich bocian na wiosnę. *(Przedruk z „Dnia Pomorskiego").*

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA 1-sza.

Litera w literze, — niech każdy pamięta,
że są to milutkie, domowe zwierzęta.

ZAGADKA 2-ga.

Pierwsze — rzeka, drugie — jedzie,
Wszystko razem ludzi wiezie.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 24 „Nasz Świat": Przeliczcie dokładnie zamieszczone obok w kratkach cyfry poziomo, pionowo i na krzyż, a przekonacie się, że zawsze wypadnie równa cyfra — 34.

1	15	14	4
12	6	7	9
8	10	11	5
13	3	2	16

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w Nr. 25 „Nasz Świat": „Rodzina".

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.